Nr. 9. Lwów, dnia 4. Lipca 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Halicka, l. 10.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.
Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

CZASOPISMO SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Audiatur et altera pars!

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Halicka, l. 10.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

Szkoła żydowskiego kupiectwa.

Komu we Lwowie obcą jest figura żydka, malca 5-10 letniego wpychającego natrętnie przechodniowi paczkę szwedzkich zapałek! Niejednego wzruszy widok nędznie ubranego żydka i rzuci mu grajcar do zawieszonej na szyi skrzynki nie biorąc nawet „towaru“ z wyciągniętej ręki a którą tenże cofa zaraz skwapliwie. Dobrze byłoby jednak, aby ci którzy tak się litują nad żydowską niedolą, wiedzieli kto są i czem się trudnią owe żydki których jest kilkudziesięciu.

Znamy dwa wypadki które nieco tę sprawę rozjaśnią. Oto ojciec pewnego 6 letniego żydka włóczącego się dzień cały aż do północy po ulicach z zapałkami, jest właścicielem dwupiętrowej kamienicy na Zarwanicy i handlu galanteryjnego, ojciec drugiego, 5-letniego może malca, posiada przy placu krakowskim wielki handel sukien męskich.

Dowiedziawszy się o tych szczegółach, wysłaliśmy jednego z naszych współpracowników do owego kupca — kamienicznika, na.... interwiew. Restauracya sąsiedniej kamienicy, dostarczyła pierwszego tematu do rozmowy, wreszcie przechodząc z przedmiotu na przedmiot, zagadnął go nasz współpracownik o syna, dodając że nie ładnieto dla takiego jak on kupca i właściciela kamienicy, by jego dziecko żebrało prawie z zapałkami po ulicach. Na to, odpowiedział ów kupiec mniej więcej następująco:

Tak jest, ja sam wysyłam syna z zapałkami do miasta i nic w tem nie widzę złego. Do jego interesów jednak ja się wcale nie wtrącam. Na początek tylko, dałem mu 4 ct. za które on do spółki ze swoim o rok starszym bratem który także 4 centy włożył do interesu, kupił 10 pudełek zapałek z któremi obaj chłopcy puścili się do miasta. Za dwa dni, zapałki były sprzedane i z 8 centów spółki, zrobiło się 10. Za to znowu kupili zapałek i uzyskawszy ze sprzedaży już 14 ct., spółkę rozwiązali i każdy z nich rozpoczął interes na własną rękę.

Starszemu bratu, poszczęściło się lepiej. W ciągu 2 miesięcy, dorobił się 4 reńskich i handluje teraz orzechami i makagigą na placu krakowskim. Młodszy brat, (ma obecnie 6 lat) nie miał widocznie szczęścia, gdyż w tym czasie zarobił tylko 80 centów — zresztą to dziecko jeszcze i głupszy od starszego. A teraz powiem panu, dlaczego ja w ten sposób synów moich wychowuję — ciągnął kupiec. Po pierwsze, zamiast nic, dobre jest 80 centów zarobku za 2 miesiące, a po drugie niech się chłopak zawczasu uczy handlować bo to będzie robić całe życie.

Nasz poseł podziękował za informacyę i poszedł.

Wiemy już więc czyimi synami są owe „biedne żydki“ włóczące się z zapałkami i znamy powody które ich do tego handlu skłaniają. Myliłby się ten jednak ktoby sądził że jedynym artykułem ich handlu są zapałki — o nie. Taki żydek zapałczarz, handluje jeszcze wielu innemi rzeczami i tak, dostarcza do sklepów żydowskich koty, (po 10 centów za sztukę) a często ujrzeć go można na Krakowskim Placu sprzedającego psie marki i kagańce. Ponieważ dzień cały wałęsają się po ulicach i kamienicach a zapałkowy interes nie zawsze dopisuje, radzą sobie w ten sposób, że kradną po kamienicach wszystkie drobne przedmioty jakie im tylko w ręce wpadną. Na tak małego berbecia, nikt nie zwraca uwagi i nikt go nie podejrzewa. Najbardziej na ich łakomstwo wystawionemi są koty na które zawsze się na Zarwanicy znajdzie kupiec i psie marki na które także zawsze wielki jest popyt. Kawałkiem chleba lub mięsa zwabia taki „kupiec“ biegnącego ulicą psa do sieni, tu go głaszcze, bawi się nim i w czasie tej zabawy, marka i kaganiec znajdą się w kieszeni żydka.

Cóż na to policya?

Ha, cóż! Stójkowy patrzy czy stróż zamiatając trotuar przed swą kamienicą nie zostawił gdzie jednej słomki, patrzy czy chłop jaki nie jedzie za prędko, albo czy dorożkarz z należytem kłania mu się uszanowaniem — na żydów nie patrzy, bo się boi. Niechnoby sprobował aresztować takiego 6 letniego złodzieja żyda, oj miałby się z pyszna. Zrobiłby się zaraz tumult, zbiegliby się żydzi i litościwi chrześcijanie, zakrzyczeliby go: — a jak pan śmesz aresztować takiego małego pędraka, a za co, — a to chyba sumienia trzeba nie mieć aby taką malotę włóczyć po policyach i t. d. i t. d., tak że wkońcu zakrzyczany policyant żydka puści i sam ucieka aby się uwolnić od wrzawy i łajań.

Podobnych stosunków lekceważyć nie należy! Od łyczka do rzemyczka! Czegoż spodziewać się można od człowieka dojrzałego, który jako 6 letnie dziecko przez własnego wysłane ojca, pierwsze swe „handlowe“ wiadomości i pierwszą praktykę „handlową“ odbywa w podobnej szkole szalbierstw i złodziejstwa? Szkołę tę, do której majętni nawet żydzi posyłają swych synów, znieść należy! Żydka z zapałkami, należy pędzić z domu, pędzić z publicznego lokalu — zresztą — mająż oni koncesye na domokrążtwo? Niechże przynajmniej policya utrzymuje w ewidencyi ich nazwiska i poprzypina im numera do czapek jeśli już ta szkoła złego zupełnie zniesioną być nie może.

Katolickie duchowieństwo a rabini.

Zdawałoby się, że Żydzi którym szczególniejszą sprawia przyjemność wyszydzanie księży, chrześciańskiej religii i kościelnych obrzędów, z podobną i wobec siebie postępują konsekwencyą.

A jednak, zupełnie inaczej ma się rzecz z religią żydowską i rabinami. — Oto jak n. p. opisują węgierskie żydowskie dzienniki ślub pewien.

„Ślub. W izraelickiej świątyni na Tabacznej ulicy, poprowadził dziś literat i krytyk muzyczny Dr. Bela Diósy członek węgierskiej królewskiej opery, pannę Bertę Handel do ołtarza. Nadzwyczaj licznie zgromadzona elegancka publiczność, najznakomitsi przedstawiciele peszteńskiego świata literackiego i artystycznego, redakcya „Pester Lloyda“ i innych tutejszych dzienników, obecnymi byli przy spełnianiu uroczystego aktu, którego rabin Dr. Weissberg dopełnił. Po ceremonii ślubnej, zwrócił się tenże świątobliwy kapłan z wzruszającą przemową do nowożeńców. W podniosły sposób podziałała także przez starszego kantora Lazarusa nadzwyczaj rozszerzona muzyczna część ślubnej ceremonii. Kiedy młoda para odebrawszy życzenia od przyjaciół i znajomych opuszczała Dom Boży, zabrzmiały (na chórze) rzadko tu słyszane dźwięki marsza weselnego z opery *Sen nocy letniej.*“

Wiedząc że od czasu zburzenia świątyni Jerozolimskiej, Żydzi ani „Domu Bożego“ ani „kapłanów“ nie posiadają gdyż ich bożnice są tylko zwykłemi domami modlitwy a ich rabini tylko zwykłymi nauczycielami religii którzy ofiar przynosić nie mogą, wszystkie te

szumne żydowskie pretensye do świątyń i kapłanów są co najmniej — śmieszne, z drugiej strony natomiast są one najlepszym dowodem że owe barbarzyńskie zabytki chrześcian jak religia, obrzędy i księża, nie są chyba tak bardzo „barbarzyńskie“ jeśli najpostępowsi Żydzi tak skrupulatnie je kopiują.

A pod wściekłemi uderzeniami tej samej wszechpotężnej szajki węgierskich Żydów która tak jest pobożną i tak czci swoich „kapłanów“, jęczy na Węgrzech katolicyzm. W imię postępu gruchoczą się tam podwaliny życia rodzinnego i państwowego. (Cywilne metryki i śluby). Banda ministeryalnych karyerowiczów gwałtami i bezprawiem pędzi naród cały w niewolę Izraela depcąc wszystko po drodze co tylko opór jaki stawić zamierza. Pierwszą ofiarą było, rękę na pulsie społeczeństwa trzymające duchowieństwo. Ono pierwsze ujrzało grożące ze strony Żydowstwa niebezpieczeństwo, i cały zaalarmowało naród. Obecnie, kilkunastu księży znajduje się w węgierskich więzieniach za to tylko, że jako wierni synowie swej ojczyzny powstrzymać ją chcieli od upadku i zaprzedania się w haniebną niewolę.

Do czego jednak dojdzie jeszcze!

Żydzi a podatki.

Przy ulicy Gródeckiej we Lwowie, mieści się grożąca upadkiem rudera, będąca własnością pana Lejby i pani Elki Offerów, którzy umiejąc znakomicie balansować między paragrafami budowniczej ustawy, wciąż jeszcze cieszą się jej widokiem. Że ząb czasu kruszy tam ściany, że leżąc w łóżku widzi się przez sufit przelatujące nad dachem wróble, nie przeszkadza temu wcale, by miesięcznie kilkadziesiąt guldenów za czynsz nie weszło do kieszeni przezacnej pary od lokatorów którzy w tej ruderze malutkie wynajmują izdebki.

Rozumie się, że w podobnym „pałacu“ nikt bogaty mieszkać nie będzie, mieszkają więc tam ludzie ubodzy, nawet bardzo ubodzy którzy z trudem tylko na swe zarabiają utrzymanie. Malutkie pokoiki niosą gospodarstwu miesięcznie od 7 do 12 złr. i wyżej.

Zdarzyło się, że wskutek jakichś nieporozumień, gospodarz pomimo regularnego płacenia czynszu wyrzucił z mieszkania jednego z lokatorów. Nie pomogło żadne sprzeciwianie się — gospodarz był w prawie i lokator ów wskutek przeprowadzki znaczne jak na swoje stosunki ponieść musiał koszta. Wyrzucony postanowił więc odpłacić się żydowi pięknem za nadobne a że mieszkając lat kilka w tejże realności znał dokładnie panujące tam stosunki, był pewnym skutku. Wiedział on, że od lat kilkunastu żaden z lokatorów nie podpisywał fasyi czynszowej a *vox populi* twierdził że na tym punkcie wielkie jakieś ze strony p. Lejby dzieje się nadużycie.

Nie chcąc działać na ślepo, udał się exlokator pp. Offerów do odnośnego biura Dyrekcyi skarbowej z prośbą o pokazanie mu fassyi czynszowej owej realności. Nie pokazano mu jej jednak. Pomimo to, opierając się na u osób prywatnych zaczerpniętych wiadomościach, dnia 28. kwietnia b. r. doniósł ów lokator Dyrekcyi Skarbu o przedkładaniu fałszywych fasyi przez Offerów w celu ukrócenia podatku czynszowo dochodowego i prosił o wdrożenie śledztwa. Pomimo że dwa minęły miesiące od tej daty, o żadnem śledztwie nic nie słychać i p. Leib i Elka drwią z podatków.

I zupełnie słusznie — bo od czegoż są goje?

F. Z.

W przeciągu trzech lat z 47.000 na 280.000.

W przeciągu lat niespełna trzech, wzrosła w Niemczech liczba głosów oddanych antysemickim kandydatom do parlamentu o **233.000**, tj. **powiększyła się sześciokrotnie**, socyaliści natomiast pomimo ogromnej wrzawy, otrzymali głosów zaledwie o **jedną szóstą** więcej niż przed trzema laty.

Oto cyfry:

Padło głosów w r.:	1890	1893
na antysemitów	47.000	280.000
na socyalżydokratów	1.420.000	1.710.000

Tak ogromna bo 36 krotna różnica w procencie przyrostu dwu partyj z których jedna pod znakami krzyża i ojczyzny, druga pijana za pieniądze giełd i żydowskich bankierów przystępywała do wyborczej urny, równa się przegranej socyalnej żydokracyi. Jeśli kilka wyborów następnych w tem samem pójdzie tempie, antysemityzm wszystkie inne partye połknąwszy za lat kilkanaście zapanuje w niemieckim parlamencie i wtenczas aż, Niemcy na sobie mając przykład jak miłą jest opieka Żydów, zaprzestaną może i niemieckiej opieki w polskich dzielnicach, a daj Boże by co rychlej.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

XI.

Szynk „pod Matką Boską“.

W stolicy błogosławionej Galicyi, mieści się w Rynku pod Nr. 4, szynk żydowski p. Samuela Reicha pod — Matką Boską, i to nie tytularnie, nie pod takim tylko napisem, ale istotnie Matka Boska z dzieciątkiem wykuta z białego kamienia czy marmuru, wmurowana jest nad wchodowemi drzwiami szynkowni. Poniżej zaś na tle zielonem, słodko-malownicze napisy: „śliwowica syrmska, Restauracya i pokój do śniadań, wyszynk wszelkich gatunków wódek“ etc. etc. dopełniają obrazka.

Doprawdy, smutno to widzieć coś podobnego, przechodząc mimo, słyszeć krzyki pijanic, bójki, przekleństwa, a wszystko to pod świętem godłem. I tak się dzieje w rynku, o 20 kroków od magistratu, który przecież albo szynk, albo Matkę Boską powinienby usunąć.

Również oburzającym chrześcijańskie uczucia jest szczegół, że w każdej najobskurniejszej nawet żydowskiej knajpie, na najwidoczniejszem miejscu mieści się tabliczka ze złotym lub srebrnym napisem „*W Imię Boże*“. Wypadałoby z tego, że ludzie się tu w Imię Boże upijają, w Imię Boże kłócą się, łają

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

---

8)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkowicz

(Ciąg dalszy.)

X.

Wyznanie mojej chlebodawczyni uniemożliwiało mi dalszy u niej pobyt. Mimowoli stawiłem ją w myśli obok Loli i uczułem wstręt formalny do tej kobiety, która z takim cynizmem a tak bezwzględnie przed obcym i obojętnym mężczyzną wyzuć się zdołała z wstydu i kobiecej godności. Długo jeszcze dzwoniły mi w uszach jej słowa: «zapłacono mi sowicie za mój honor i wstyd», choć je zapomnieć chciałem.

Nazajutrz zebrałem się na krok stanowczy i podziękowałem za posadę. Pani Kamila przyjęła wiadomość tę na pozór obojętnie, prosząc zarazem bym pozostał w Murchawie tak długo jeszcze, dopóki mój nie przyjedzie następca, a na co rzecz prosta zgodzić się musiałem, tembardziej że w grę wchodził tu kilkudniowy zaledwie termin. Widziałem zresztą że i pani Kamili chodziło już o czemprędsze pozbycie się mnie z domu i w tym celu umieściła w kilku we Lwowie wychodzących pismach codziennych, w ich «Drobnych Ogłoszeniach», następujący anons:

«Rutynowany ekspedytor pocztowy, znajdzie stałą posadę. Bruneci mają pierwszeństwo. Fotografia pożądana. Zgłoszenia przyjmuje c. k. Urząd pocztowy w Murchawie.»

Wkrótce posypały się listy z fotografiami i pani Kamila rozpoczęła egzamin. Wybór był trudny. Jeden z kompetentów miał nos za wielki, inny za mały, ów miał odstające uszy, tamten nie golił brody, ów wyglądał na suchotnika, jeszcze inny fotografował się w dziurawym surducie, słowem, żaden nie był do gustu pani pocztmistrzowej. Wreszcie zdecydowała się na przystojnego bruneta o normalnym nosie i uszach i z fotografią jego w ręce przyszła do mnie do biura. Wiedziała dobrze jak wielką nieprzyjemność robi mi swoim cynizmem i nim dlatego dokuczyć mi chciała.

— Patrz pan, ten będzie dobry, wszak prawda? — zawołała rzucając fotografię przedemnie na biurko.

Niepostrzeżony uśmiech złośliwego zadowolenia przebiegł mi po twarzy.

— Istotnie, — odrzekłem, — znam go bardzo dobrze z najlepszej strony tylko.

— Widzisz pan że umiem chłopców wybierać — mówiła pani Kamila. Więc go pan znasz? powiedzże mi pan co o nim, — a nasamprzód jak on wygląda.

— Fotografia jest doskonała. Jestto bardzo przystojny mężczyzna.

— Ale jak się nazywa?

— Jakto? więc nie podpisał się na liście — zapytałem.

— Niewiem, listów nie czytałam jeszcze. Jakże się nazywa?

— Julian G.....

— Brunet?

— Czarny jak kruk — proszę pani.

— Tęgi? — zdrów?

— O, tęgi jak bawół, a zdrów jak ryba.

— To dobrze, lubię takich ludzi, — ale patrz pan, tu na fotografii oczy jego wyglądają jakby zaspane. Czy on ma zawsze takie oczy?

— E, nie, ma bardzo piękne czarne oczy —

— Nie zaspane?

— Nie — proszę pani. Zresztą jestto bardzo porządny człowiek. Po nocach się nie włóczy, nie pije, nie lampartuje, jednem słowem jest on to, co Niemcy *ein solider Mensch* nazywają.

— Istotnie, twarz bardzo sympatyczna; muszę zaraz doń napisać by przyjeżdżał jak najprędzej. Ale ale — czy niema on jakiej narzeczonej — jużem się raz na panu poparzyła i muszę być ostrożną. Czy nie wie

i biją, w Imię Boże pijanice klną i bluźnią. Jeśli lwowscy Żydzi są tak pobożni że wszystko tylko w Bożem Imieniu robią, niech pozawieszają sobie te tabliczki w własnych mieszkaniach, lub tam gdzie się modlą, a nie tam właśnie gdzie ludzie zbierają się w celu picia lub upicia.

Narzekają na upadek religijności ogółu i w ślad co za tem idzie ogólnej moralności, a przecież ubieranie kątów żydowskiej szynkowni Bożem Imieniem, do umocnienia w wierze z pewnością się nie przyczynia.

Wyzyskiwacze emigrantów.

Pamiętny proces wadowicki który odsłonił nam całą otchłań najpotworniejszego wyzysku praktykowanego przez żydów na naszych chłopach których z własnej ojczyzny żydowskie wypędzają pijawki, jakkolwiek w mniejszych może rozmiarach powtórzy się teraz prawdopodobnie w Poznaniu. Warszawskie *Słowo* podaje z hamburskiej policyjnej gazety zaczerpniętą wiadomość w jak straszny sposób żydzi pruscy wyzyskują wychodźców z Królestwa.

Wychodźcy, nie posiadający po największej części paszportów, szukają pomocy ajentów emigracyjnych którzy ułatwiają im potajemnie przejście przez pruską granicę. Nad granicą ukrywają się nieszczęśliwe ofiary w różnych punktach, aż ajenci upatrzywszy stosowną chwilę, przeprowadzają ich przez granicę i ukrywają w Prusach, skąd znów w porze kiedy policya nie zwraca na nich uwagi, wysyłają swoje ofiary koleją do Hamburga. W kryjówce, wyzyskują wychodźców w straszny sposób, każą bowiem płacić sobie znaczne sumy za przeprowadzenie przez granicę, za noclegi, żywność i t. d. Co więcej, każą im rzeczy swoje u nich zostawiać, rzekomo dla większego bezpieczeństwa. Przedmioty zatrzymane odsyłają im wprawdzie następnie do Hamburga, ale za zaliczeniem kolejowem. Wychodźca więc, pragnąc własność swą odzyskać, musi płacić nowy haracz. Owa gazeta wymienia te pijawki. Są nimi, szynkarze: Benjamin Silberberg, P. Freudenberg, C. Fritzenmacher z żoną Bajlą i synem, wszystcy z Prostken, tudzież Dawid i Dwojra Sumbergowie w Ełku (Lyck), w Grajewie operowali Aron Seligsohn i Marim Bernstein.

„A jednak się obraca!"

Głośny rektor Ahlwardt, który wszystko poświęcił aby ziomkom swym otworzyć oczy na grożące im ze strony żydowskiego żywiołu niebezpieczeństwo, od procesów opędzić się nie może. Z więzienia wędruje on do więzienia, z rozprawy na rozprawę, tak że zaiste dziwić się wypada kiedy ten człowiek czas znajduje na pisanie swych broszur z których każda dziesiątki tysięcy nowych zwolenników dla apostołowanej przezeń zdobywa idei. Dnia 27. czerwca b. r. odbyła się w Berlinie znowu jedna rozprawa z powodu obrazy wyrządzonej rzekomo pruskiemu stanowi urzędniczemu.

Na zaproszenie *Stowarzyszenia antysemickiego* w Essen, przybył tamże Ahlwardt dnia 29. października 1891 roku i miał mowę w której między innemi dotknął pruskich stosunków urzędniczych. Dzienniki żydowskie, a te tylko niestety mamy pod ręką, w ten sposób podają treść jego mowy:

„Stan urzędniczy korumpują żydzi, wielu wysokich nawet urzędników jest obdłużonych a nawet im wyższym jest kto urzędnikiem, tem głębiej siedzi w żydowskiej kieszeni. Zadłużonych oficerów jest 70 do 80%, urzędników sądowych 60%, nic więc dziwnego że bogaty żyd może popełniać zbrodnie a Sprawiedliwość go nie znajdzie, podczas gdy biedaka szewca za lada głupstwo znajdą i pochwycą natychmiast. Wielki germański naród jest niczem na własnej swej ziemi, — usunięto go ze sądów. Jeśli Niemiec chce sprawiedliwości szukać w sądzie, musi brać sobie opiekuna i znowu w żydowskie wpada ręce gdyż 4/5 obrońców a 3/4 sędziów są żydzi. W naszem sądownictwie panują stosunki jakich dłużej cierpieć niepodobna"... itd.

Wobec znanej tendencyjności pism żydowskich na punkcie antysemityzmu, za dosłowną prawdziwość tu przytoczonego ustępu mowy, ręczyć nie możemy. W rezultacie zasądzono Ahlwardta na trzymiesięczne więzienie.

Nie dziwiłoby nas wcale gdyby kiedyś telegramy rozniosły wieść po świecie, że rektorowi Ahlwardtowi wytoczono proces o kradzież lub oszustwo, o rabunek albo nawet morderstwo a potem na śmierć zasądzono. Walczy on przeciw ludziom którzy nie lubią przebierać w środkach. Dwaj świadkowie którzy przysięgną że coś widzieli lub słyszeli, nie będą znów kosztować tak wiele i — zemsta Izraela będzie zaspokojoną.

Ile kosztuje żydowski koniak.

Przed sądem powiatowym Alsergrund we Wiedniu, roztrząsaną była niedawno sprawa rzucająca jaskrawe światło na działalność żydowskich szynkarzy i fabrykantów wódek. Rzecz się tak miała:

Niejaki Gustaw Zauner, sprzedał służącemu Józefowi Lutzenberger jedną, wspaniale się prezentującą butelkę prawdziwego koniaku (z etykietą *Cognac vieux*), za — 80 ct. Lutzenberger, któremu po wypiciu jednego kieliszka tego napoju zrobiło się niedobrze, doniósł władzy że sprzedano mu szkodliwy dla zdrowia trunek i podał nazwisko Żyda u którego go nabył. Zauner pociągnięty do odpowiedzialności podał, że flaszkę tę kupił u hurtownego kupca Moryca Elkan za 64 ct, i sprzedał Lutzenbergerowi z zarobkiem 16 ct. Elkan natomiast oświadczył, że kupuje ten koniak w fabryce wódek Adolfa Wolfa i płaci mu 45 ct. za flaszkę.

W dalszym toku rozprawy, przyznał się „fabrykant", że na jedną flaszkę takiego *Cognac vieux*, potrzeba za 16 ct., spirytusu, za

---

pan, niema on narzeczonej — powtórzyła wracając od progu.

Nadeszła chwila mojego tryumfu.

— Narzeczonej? o, niema z całą pewnością, zresztą........

— Co zresztą?

— Zresztą on już żonaty.

— Co pan mówisz? Kto? ten? ten? — zawołała na cały głos pani Kamila podsuwając mi pod nos fotografię ekspedytora o «sympatycznej twarzy».

— Więc pani o tem nie wiedziała? Ależ naturalnie, jest on żonaty już od lat kilku, ma już nawet dzieci kilkoro.

— Dzieci!? I ten idyota ma jeszcze czoło zgłaszać się do mie? Nie pojmuję jak mogła mi się podobać twarz tak głupia jak ta tu na fotografii. Ależ to skończony idiota — wołała w pasyi pani Kamila. Furę głupstw mu napiszę!

Probowałem bronić. — Jestto człowiek proszę pani bardzo stateczny, porządny....

— A na diabła mi się tam jego porządność przyda — wrzasnęła groźnie pani Kamila rozsierdzona do żywego i drąc fotografię niemiłosiernie. — Ależ to nie bawół! to osioł! Tożbym się była pięknie ubrała!

Trzasnęła drzwiami z furyą i pobiegła do siebie, podczas gdy ja sam pozostawszy, zatarłem ręce kontent ze spłatanego pocztmistrzyni figla.

XI.

Na szczęście, między fotografiami kompetentów o dotychczas przezemnie zajmowaną posadę, znalazła się jedna pewnego bruneta, dość przystojnego, dość tęgiego i nie żonatego, któremuteż natychmiast po jego przyjeździe do Murchawy oddałem prowadzenie urzędu. Byłem wolny.

Od trzech dni już nie otrzymałem listu od Loli i to mocno mię zaniepokoiło. Co więcej, z ostatnich jej listów wiał taki żal, taka nieraz lała się gorycz, iż poznałem że spotkało ją coś niezwykłego, może złego, z czem się kryje przedemną. Prosiłem ją wprawdzie, zaklinałem ją by mi powiedziała całą prawdę, — Lola była głuchą na moje prośby, tak jak gdyby wcale nawet listów moich nie czytywała. Byłem wolny od wszelkich obowiązków, czasu miałem podostatkiem, prócz tego kilkadziesiąt zaoszczędzonych guldenów leżało w pugilaresie, postanowiłem więc pojechać do Łodygówki i tam naocznie przekonać się o wszystkiem.

Skromny mój podróżny kuferek, znajdywał się już na żółtej bryce. Żegnałem Murchawę na zawsze, żegnałem i panią pocztmistrzynię która ciepłym otulona szalem aż do samego mię odprowadziła powozu.

— Mam jakieś przeczucie — mówiła mi na pożegnanie — że się spotkamy w życiu kiedyś jeszcze.

Miała słuszność. W lat kilka później spotkaliśmy się — gdzie jednak!

Ruszaliśmy z miejsca. Uścisnąłem rękę mojego następcy, ukłoniłem się pocztmistrzyni po raz ostani i ładowna bryka grzęznąc po osie w miałkim śniegu, potoczyła się ciężko w stronę dolin. Mróz był siarczysty a trąbka Semena milczała zamarznięta. Otuliłem się szczelnie lekkiem futerkiem, zasunąłem w kąt powozu i oddałem się myślom o tej, której me całe poświęcić chciałem życie.

XII.

Podróż odbywała się bez przypadków. Z bryki pocztowej przesiadłem się na kolej i koło południa dnia następnego, ujrzałem zimą obielony kopiec Unii. Byłem we Lwowie.

Postanowiłem przerwać tu moją podróż na dzień jeden. Wypadało mi pójść do Dyrekcyi dowiedzieć się jak stoi sprawa mojego podania o pocztę w X., po drugie chciałem kupić i przywieźć Loli upominek jaki z jej ojczystego Lwowa.

Pociąg stanął a ja wysiadłem i puściłem się dorożką do miasta. Zajechawszy do hotelu zjadłem obiad i wyszedłem na ulicę w nadziei, że oglądając dawno już nie wi-

2 ct. cukru, a za 1 centa farby i innych ingredyencyj. Doliczywszy do tego cenę flaszki 8 ct 1 cent za korek i 1 cent za etykietę, wyniesie koszt ogólny jednej butelki fabrykatu *30 centów*. On sprzedaje go hurtownikom po 35—40 centów, ci zarabiają ile mogą, tak że ostatecznie kupujący, płaci za tę samą butelkę 80 ct, 1 zł, a nawet 2, 3 zł, i wyżej — zależnie od kupującego.

Prawda że to ciekawe?

Nieraz zdarzy się, że lekarz przepisuje osobom słabym a najczęściej niedokrewnym dzieciom i kobietom, dziennie jeden lub dwa kieliszki dobrego koniaku. Strach pomyśleć jakie skutki wywarłoby to lekarstwo, na delikatnych organizmach kobiet i dzieci, gdyby też chore wyżyły powoli całą n. p. butelkę podobnego *Cognac vieux* kosztującego w sklepie kilka guldenów, w fabryce natomiast 30 ct. — A takiego koniaku, mamy we Lwowie wiele, wiele tysięcy butelek!

Antysemityzm u nas, skąd się wziął, jaki jest i jakim być powinien.

Byliśmy optymistami. W oczach naszych wzrastał, panoszył się, potężniał żywioł nam obcy a my zamykając oczy na wszystko, mówiliśmy sobie po staremu: jakoś to będzie!

Jakże więc jest?

Źle — odpowiadają zewsząd, ratujmy się, — wołają.

Obudziliśmy się wreszcie! Całe szeregi dat statystycznych, mnoga ilość artykułów i prac traktujących rozmaite strony kwestyi żydowskiej, ich wreszcie własne enuncyacye i obawy otworzyły nam oczy, wskazały że czas to już ostatni zaradzić złemu, podjąć łączną akcyę ratunkową. Lecz jak?

I oto znowu cały szereg wniosków i środków niezawodnych, mnogą ilość recept na raka żydowskiego przepisano. Lecz czy środki złe były, czyteż chorzy używać ich nie umieli, czy wreszcie chęci ku temu brakło, — recepty pozostały tylko na papierze — rak rozwija się dalej. Wszystcyśmy świadkami tej choroby społecznej a świadomość ta rodzi u jednych fanatyczny, nie liczący się z niczem antysemityzm, u drugich chęć walki legalnej w obronie własnej, u innych jeszcze, fatalistów, wywołuje zupełną apatyę i zdanie się na los. My, wliczamy się do drugiego obozu.

Dlaczego?

Antysemityzm dla antysemityzmu, to czcze hasło tylko nie prowadzące do celu a jątrzące i tak już zaognioną ranę społeczną. Nienawidzieć kogoś dlatego że jest on żydem, że nosi pejsy, że je cebulę i chodzi w chałacie, to bardzo płaskie — to niemądre. A przecież znaczna część, może przeważna u nas, tymi jedynie powodami się kieruje i żyda nienawidzi dlatego tylko że jest żydem. Czyż ci wszystcy nienawidziliby tak samo Francuza że on jest Francuzem, Anglika, że jest Anglikiem? Chyba nie. Ludziom tym brak tylko samowiedzy, brak krytycyzmu stosunków obecnych. I n s t y k t o w n i e już czują oni ku żydowi niechęć i odrazę lecz n e zdają sobie sprawy z motywów jej u tych, u których ją zaczerpnęli. Gdy jednak taki antysemityzm ślepy z jednej strony żadnych dodatnich nie przynosi rezultatów, tak z drugiej lekceważyć go sobie nie można. W nim przebija się ten prąd ogólny który powiał teraz w całej Europie; dla nas stanowi on grunt podatny gdyż oświeciw-zy te ślepe jednostki, dawszy im poznać złe w samej istocie i nagości a zarazem na n e lekarstwo, utworzy się z nich nowe potężne stronnictwo które ze skutkiem dla sprawy wspólnej pracować będzie. Zastąpmy szkodliwy zawsze szowinizm rozumną, świadomą celu akcyą, a zrobimy już wiele, gdyż pozyskamy całą tę moc ludzi dla skutecznej walki. Nie dlatego więc tylko że ktoś jest żydem, jest nam nieprzyjacielem, przyczyny tego tkwią g ł ę b i e j!

Prowadzona na wielką skalę w wieku XIII. i XIV. kolonizacya niemiecka wprowadz ła mnogą ilość żywiołu niemieckiego do Polski. Samo centrum Małopolski, Kraków, był przez długi przeciąg czasu pod względem języka na pół niemieckim. Te setki wsi na prawie niemieckiem osadzonych i kolonistami niemieckimi zaludnionych, — gdzie się podziały? Prawem naturalnem żywiołu liczebnie słabszego, rozpłynęły się w masie ludności tubylczej, zlały się z nią zupełnie a rozbudziwszy przemysł i handel, dodawszy do krwi autochtonów nowych, pożytecznych pierwiastków, tylko korzyść nam przyniosły. Ten sam fakt, powtarza się później ze Szwedami i Ormianami. Wszystkie obce elementy zlewają się z ludnością tubylczą, stają się kością z kości naszych, — zupełnie się assymilują. Ani odrębna narodowość ani obcy język, zwyczaje i sposób życia nie stanęły na przeszkodzie zupełnej assymilacyi tych rozmaitych żywiołów.

Przypatrzmy się teraz elementowi żydowskiemu.

Już za Władysława Hermana a więc z końcem wieku XI. napływają żydzi do Polski. Zyskują sobie cały szereg przywilejów od poszczególnych książąt, za Mieszka starego biją nawet monetę w Polsce. Później napływają tu ciągle i stale z krajów okolicznych, pędzeni bądźto prześladowaniami bądź widokami lepszych warunków rozwoju.

Tak więc przez ośm już wieków żyją oni z nami a dziwnym, niepojętym na oko musi się nam wydać fakt, że dziś są żydzi — żydami. Czyja w tem wina, na to odpowiedź trudna. Antysemici powiewiedzą: żydów, filosemici: nasza, prawda jednak leżeć będzie jak zwykle po środku. Ograniczymy się tylko na

---

dziane wystawy sklepowe, znajdę coś ładnego a odpowiedniego na podarek dla Loli.

Ruch panujący na ulicach, dziwne wywarł na mnie wrażenie. Zamiast ożywić się, uczułem się nagle przygnieconym. Zdawało mi się że zawisło nademną olbrzymie jakieś nieszczęście które zgruchocze mię swym ogromem. Jakaś niepewność, straszliwy jakiś niepokój jak senna zmora ugniatała mię na jawie; zdawało mi się że lada chwila a ziemia otworzy się przedemną i pochłonie mię w swem wnętrzu — mąciło mi się w głowie. Nie poznawałem siebie. Byłożby to szaleństwo czy prosta gorączka tylko?

— O Boże! Boże ratuj! szeptałem do siebie łamiąc ręce.

Nieprzeparta jakaś siła popychała mię naprzód. Niepoznawałem nikogo i nic nie widziałem, w oddali tylko jakby słabe jakie światełko wśród ciemnej nocy, świecił nieokreślony cel jakiś ku któremu nadprzyrodzoną party siłą nieprzerwanie dążyłem. Co to było, nie wiedziałem a ślepo tylko szedłem wprost tam gdzie mię moje wiodło przeznaczenie. Domy stawały się coraz mniejsze, ogrody co raz większe, ulice co raz pustsze, byłem już za miastem a pędzące mię furye nie opuszczały swej ofiary.

Nagle uczułem jakby powiew wiatru rozpędzający skłębione chmury które pod moim zalegały czerepem. Począłem przychodzić do siebie. Z piersi ubyło mi ciężaru i ja odetchnąwszy przetarłem oczy i rozglądnąłem się naokoło.

Zachodzącem słońcem oblany, stałem wśród lasu krzyżów. Byłem na cmentarzu!

Byłżeto obłęd? byłżeto napad szaleństwa który tu mię przypędził bez mej wiedzy i woli? Zdjąłem czapkę i przeżegnałem się. Wiatr chłodził me rozpalone czoło i ja co raz bardziej przychodziłem do przytomności. Wkrótce uleciały ostatki słabości i ja nakrywszy głowę, z powrotem do miasta ruszyłem.

Zaledwie kilka kroków od bramy cmentarnej się oddaliłem, uczułem w głowie i piersi dawną chorobę. Niewidzialna jakaś ręka zwraca me kroki w przeciwną stronę. Chciałem zmusić się i iść do miasta — nie mogłem! W głowie wir i szum jakiś odbiera mi znowu przytomność i znowu wracam tam skąd przyszedłem. Znowu widzę krzyże i groby, przytomnieję, — żegnam się. Jakiś jakby głos wewnętrzny szepce mi w ucho: Nie idź! Zostań tu! Zostań!

Zostaję. Odgarnąłem śnieg z ławki i usiadłem. Czułem się zupełnie zdrowym i przytomnym. Ów lęk nieokreślony, owa niepojęta groza znikły bez śladu i oczyma mej duszy ujrzałem Lolę moją w białej jakiejś sukience, piszącą przy swem biurku codzienny list do mnie, do jedynego jej przyjaciela.

Biedna sierota!

Sierota! Wszakże jej ojciec i matka na tymże spoczywają cmentarzu — przebiegło mi przez płowę. Wiem gdzie nawet, bo sam byłem na pogrzebie jej ojca — pójdę tam.

Porwałem się z miejsca i począłem piąć się pod górę. Głęboki śnieg i nierówny grunt utrudniał posuwanie się naprzód wkońcu ujrzałem wielką brzozę której od dawna szukałem. Kilka zaledwie kroków na lewo, mieści się grób ojca Loli — widzę go już nawet, lecz przebóg! co to jest!

Na grobie spoczywa ciemna jakaś postać — spieszę tam, podnoszę martwą głowę i staje jakby rażony piorunem. Półciałem o śnieżny grób oparta, leżała biedna Lola moja, a w jej kurczowo zaciśniętej ręce lśnił się mały rewolwer.

Skamieniałem z bolu i żalu.

Ciąg dalszy nastąpi.

podaniu głównych przyczyn tego zjawiska, przyczyn tu decydujących.

Pierwszą z nich jest wyznanie religijne. Religia była i jest obecnie pierwszym murem który nas od żydów broni i odgranicza. W wiekach średnich, społeczeństwo chrześcijańskie dominujące pod względem politycznym, patrzyło z pogardą na niewiernych żydów *(infideles)*. Z drugiej strony, żydzi nie chcieli i nie mogli nawet okazywać chęci przyjęcia tej religii którą za fałszywą sektę swojej, za wrogą sobie uważali. Pogardzeni od wszystkich, żyli zamknięci w sobie — dla siebie samych tylko

Następnie, zaszedł w rozwoju dziejowym fakt, który do tej pierwszej kardynalnej rasowo - religijnej zapory, nowe dodał zasieki. Żydzi stali się powoli, od wojen krzyżowych począwszy, klasą społeczną w charakterze posiadaczy kapitałów. Historya to zbyt znana jaką drogą i z jakich przyczyn zagarnęli Żydzi kapitały pieniężne i stali się w końcu narodem zawodowych lichwiarzy.

To dało nowy powód do nienawiści, bo ludy nauczyły się nienawidzieć ich już nie tylko jako Żydów, zabójców Chrystusa, lecz też jako zwartą kastę lichwiarzy. Nienawiść to już społeczna. W Polsce, jeszcze obszerniejsze pole działania zupełnie dla się otwartem znaleźli żydzi. Oto prastara, później w formę konstytucyi nawet ujęta reguła niezajmowania się handlem, „nie mierzenia miarką ni łokciem", oddała im z łatwością w ręce cały handel będący jeszcze w powijakach.

Wyćwiczeni już na interesach pieniężnych, powiązani ze sobą ścisłym węzłem tradycyi religijnych, politycznych i jedności interesów, stali się czynnikiem odrazu ważnym, mającym wobec swej znanej obrotności i zasady że „żaden pieniądz nie śmierdzi", zapewnione widoki zwycięstwa. Jakoż już w połowie XVII. wieku wypierają oni i niszczą mieszczaństwo polskie które innemi niż przeciwnik chodząc drogami dotrzymać mu placu nie mogło.

Późniejsze nieszczęśliwe stosunki polityczne łamiące cały naród, ich pozostawiają nietkniętymi. Wojny Napoleońskie, klęska całej Europy, żydom tylko korzyść przynosi i oto osiągają u nas berło prymatu w handlu które dzierżą dotychczas. Stają się klasą, kastą kupców i handlarzy, — naturalnie nie wyparłszy się lichwy. Ogół widział i widzi to i tembardziej musi ich nienawidzieć.

Oto główne motywy ogólnego u nas prądu antysemickiego i ogólnej ku żydom niechęci: ich odrębność religijno-rasowa i kastowość lichwiarsko-kupiecka.

Czy słuszne?

Nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco, bo czyż może nam być miło widzieć tak olbrzymi procent współobywateli mieszkających z nami od tylu wieków a różniących się od nas i typem samym i strojem i mową? Musimy ich wobec tego uważać za żywioł obcy, nie nasz. nie pomogą tu żadne sofistyczne komunały że oni na tej ziemi zrodzili się i wyrośli, że są tak samo tubylcami jak my.

A więc jest na to rada — powiedziano sobie w latach siedmdziesiątych — trzeba żydów zasymilować! Środkiem do tego miał być język polski. Niech żydzi nauczą się po polsku mówić, i myśleć będą po polsku — twierdzono. Ćwierć wieku prawie już mija a jakie odnieśliśmy rezultaty? Oto nieliczna garstka żydowskiej inteligencyi z tej epoki, wychowana w tym prądzie assymilacyjnym, nauczyła się po polsku mówić, myślała po polsku jak umiała i mogła, lecz wnet nastąpiło rozczarowanie. Obaczono że mówić po polsku to jeszcze nie to samo co być Polakiem. I stoją tam i sam skamieniałe już dziś okazy asymilowanych żydów z tej doby. Obcy dziś oni i nam choć tego jeszcze jawnie przyznać nie chcemy, obcy i nowej generacyi inteligencyi żydowskiej która ich nie rozumie i rozumieć niechce. Uderzyliśmy w fałszywy klawisz i fałszywych dobyli tonów. Nie dopuściliśmy ich do naszego towarzystwa, — głoszą asymilatorowie epoki najnowszej, — równouprawnienie nasze jest tylko na papierze ale nie w rzeczywistości — wołają żydzi.

Cóż to znaczy — dopuścić kogoś do towarzystwa? Jeżeli polega to na tem by z nim pić, jeść, bawić się, tańczyć, — to dokazaliśmy wiele gdyż wszystkie warstwy naszego społeczeństwa tu mniej, tam więcej, wszystkie jednak żydów recypowały. Są oni naszymi kolegami w urzędach, lekarzami dziennikarzami, chodzą na nasze zabawy, bale, wieczorki etc.

To mało — mówią oni — nie przypuszczacie nas do waszych towarzystw w kole bardziej familijnem, domowem.

Tego nie robimy i nie zrobimy nigdy! W ściślejszem kółku towarzyskiem schodzą się ludzie z tej samej mniej więcej sfery, lecz ludzie tacy, których żadne nie dzielą mury. Polak czy Rusin, Francuz czy Niemiec jest równie tam przyjmowany bo każdy wie, że między temi jednostkami do ściślejszych węzłów rodzinnych nie zagrodzona droga. Często nie myśli się o tem ale mimowoli odczuwa się to zawsze. Oto główny *nervus rerum* naszych towarzystw tego rodzaju. Czyż więc wobec dziś panujących stosunków pożądani tam są żydzi? Chyba nie, tak samo jak i my nie moglibyśmy być pożądanymi gośćmi w ich towarzyskich kółkach.

W latach ostatnich, (1891) rozpoczął się wśród inteligencyi żydowskiej prąd nowy. Młodzi żydzi, dzieci doby asymilacyjnej, mówiący i piszący najpoprawnej po polsku, wywiesili chorągiew narodowo-żydowską. Towarzystwo „Syon" w broszurze: *Jakim powinien być program młodzieży żydowskiej?* (Lwów 1892) tak pisze: „Naczelnicy ruchu (żydowskiego) wydali hasło aby Żydzi wyrzekli się swej przeszłości i złączyli się szybko z autochtonami; zażądali oni aby lew żydowski zaparł się swej krwi i aby przywdział pancerz krokodyla aryjskiego i okazywano nam w dali element krokodyli: święconą wodę. Ale król pustyni nie znosi mokrego elementu i poznaje że i pod skórą krokodyla lew nieprzestaje być lwem, zrywa więc gładką osłonę a ryk jego rozbrzmiewa po całym świecie i wtóruje mu echo biegunów: Żydzi wszystkich krajów solidaryzujcie się! Zbudź się narodzie, już świta!"

Pomijając stronę komiczną owego krokodyla i jego mokrego elementu, lwa i biegunów, widzimy że assymilacya żydów, zrobiła fiasko, owszem cały odłam assymilowanych już w teoryi żydów, nową własną żydowską narodowość proklamuje. Gdy jeszcze uwzględnimy ową łatwość i pochopność z jaką przerzucają się żydzi w co raz to inny nowy „pancerz", czy niemiecki czy węgierski czy inny, zobaczymy jasno, że assymilizacyjna nasza praca była daremną pracą Syzyfa. Żyd, Polak dziś, będzie za rok lub dwa gdy tego jego wymagają stosunki żydem — Niemcem, żydem Francuzem lecz zawsze żydem wobec czego wszystkiego program assymilacyi żydów sam w sobie jak na teraz jest niewykonalny. Potrzeba więc nam wystąpić świadomie z programem innym, do sytuacyi obecnej zastosowanym godzący ów obcy nam element tam, gdzie jego siła, gdzie podstawa jego bytu i rozwoju.

Jest nim legalna walka na polu interesów ekonomicznych!

(Dokończenie nastąpi.)

Jan Wytocki.

KRONIKA.

Mamy zaszczyt uwiadomić miejscowych naszych P. T. prenumeratorów. że przedpłatę ***Stanów*** *jakoteż ogłoszenia, przyjmuje tylko administracya naszego pisma, przy ulicy Halickiej l. 10 i że z biurem p. Lejby Plohna żadnych nie utrzymujemy stosunków.*

Dążąc do jak największego rozszerzenia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla pp. nauczycieli szkół ludowych, jakoteż czytelń i towarzystw na:

rocznie	*3 złr.*	*— ct.*
półrocznie . . .	*1 złr.*	*50 ct.*
kwartalnie . . .	*—*	*„ 75 ct.*

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie — o ile zapas starczy, wszystkie dotychczas wydane numera za dopłatą po 10 ct. za każdy numer.

Naprzeciw głównych drzwi prowadzących do wnętrza lwowskiej archikatedry ob. łać. niejaki pan Josel Körner otworzył sobie tandetę sukien męskich. Nie byłoby w tem zresztą nic dziwnego że Żydzi tam właśnie schodzą gdzie ich nie sieją, dziwnem natomiast jest to, że ów purec nie wie o tem że w Austryi istnieje coś, co się niedzielą nazywa i o tem, że w niedzielę wszystkie sklepy we Lwowie muszą być w południe zamykane. Swojego sklepu nie zamyka on przez całą niedzielę.

Cieszyłoby nas mocno, gdyby organy magistrackie czy policyjne, gdyż nie wiemy do kogo to należy, zebrały się na odwagę i pouczyły dokładnie p. Josla co to znaczy posłuszeństwo dla ustaw państwowych.

Trzy komety są obecnie widzialne na niebie, nie gołem okiem wprawdzie, lecz przez teleskopy. Pierwsza z nich oddala się już od nas i w przeciągu ostatnich dni czteru, upaliła drogi — bagatelkę 262½ miliona kilometrów. Druga kometa jest już nieco widoczną i można ją ujrzeć po północy na wschodniej stronie nieba. W sierpniu lepiej ją zobaczymy. Teraz oddalona jest ona od ziemi tylko o 426½ miliona kilometrów. Trzecia kometa, to dobry już nasz znajomy gdyż pokazuje się regularnie co 6 lat 7 miesięcy i 26 dni. Ma tę tylko jedną wadę poczciwe komecisko, że świeci bardzo słabo a i jej ozdoba — ogon, mizernie jakoś wygląda.

W poprzednim numerze „Stanów", donieśliśmy że rząd turecki wzbronił osiedlania się żydom w obrębie ottomańskiej monarchii. Obecnie dowiadujemy się że to wzbronienie ogranicza się jedynie na Palestynę i żydzi dalej osiedlać się mogą w pewnych oznaczonych powiatach sąsiadujących z Palestyną krajów.

Pogrzebany żywcem. W Borysławiu, w szybie Nagelberga zasypała ziemia 18. Czerwca rano, jednego robobotnika. Kiedy go wydobyto, już nie żył. Przed tym nieszczęśliwym wypadkiem oglądał szyb delegat urzędu górniczego. Ponieważ byłoto w niedzielę, powiedziano mu że w szybie nikt nie pracuje. Robotników pracujących na wierzchu szybu, na ten czas usunięto, a w kilka minut po odejściu urzędnika, nastąpiła katastrofa.

W Rostowie nad Donem powiesił się przed kilku dniami 99 letni były podoficer rosyjski Prokop Dogobionko. Nim się powiesił, wypił dla dodania sobie odwagi kwartę wódki. Dogobionko, jako kapral bił się pod Berezyną i Lipskiem a teraz gdy obywatele Rostowscy przygotowywali się do uczczenia stuletniego jubileuszu jego urodzin, popsuł im szyki odbierając sobie życie. Pod wypróżnioną flaszką pozostawił Dogobionko list z którego dowiedziano się że powodem jego rozpaczliwego kroku, była.... beznadziejna miłość! Zakochał się bowiem w pewnej 16 letniej dziewczynie która nic o nim wiedzieć nie chciała i nazwała go staruszkiem. To nazwisko ubodło go do tego stopnia, że aż odebrał sobie życie.

Sport jazdy balonem który na Zachodzie co raz bardziej wchodzi w użycie, przypomina pierwsze próby napowietrznej żeglugi robione w Rossyi przed 200 laty a które współczesna kronika w ten sposób opisuje: „Miesiąca aprilis, w 30. dzień, zawołał chłop na wartę i powiedziawszy słowo i dzieło*) zaprowadzony został do urzędu strzeleckiego, gdzie pytany oświadczył że jest w stanie zrobić skrzydła za pomocą których latać będzie jak żuraw. I zrobił sobie skrzydła sludne, (sluda, szkło kamienne, inaczej moskiewskiem zwane, *Vitrum ruthenicum*) i kosztowały te skrzydła 18 rubli z carskiej kasy. I bojarzyn kniaź Iwan Borysowicz Trojekurow z towarzyszami i z resztą innych wyszedł i stał patrzeć; i chłop ów skrzydła przyrządziwszy, po swoim zwyczaju przeżegnał się i stał miechy nadymać i chciał lecieć, ale nie podniósł się i rzekł że skrzydła zrobił za ciężkie“.

Samouk-aeronauta prosił więc o powtórną subwencyę na nowe skrzydła i otrzymał na ten cel jeszcze 5 rubli, rezultaty jednak prób nowych skrzydeł okazały się te same co i starych i biednego aeronautę spotkała ciężka kara. „I za to karę mu uczyniono — pisze kronika — następującą: podniósłszy koszulę bić batogami a pieniądze odeń odebrać sprzedawszy jego dobytek“.

Zwykły to los większej części wynalazców.

Krótkowidzącemu przechodniowi idącemu, północną stroną lwowskiego rynku, wpada w oczy olbrzymi szyld z następującym napisem:

> Z HRABIÓW PINIŃSKICH
> **SARA BLASSBERG.**

Komu spieszno, ten pokiwa głową tylko zaklnie na arystokracyę że córki za Żydów wydaje i pójdzie dalej, a ten tylko kto nieco dłużej napis studyuje, doczyta się prawdy. Po zbliżeniu się do szyldu, zobaczy bowiem napis następujący:

> Wyroby młyna parowego w Grzymałowie
> L. i J. HRABIÓW PINIŃSKICH
> **SARA BLASSBERG.**

Doprawdy, gratulujemy hrabiom Pinińskim szyldowego kuzynostwa.

Wyszedł numer trzeci krakowskiej *Pracy* zawierający artykuły: 1.) Od wydawnictwa. 2.) Nasz radykalizm. 3.) Nóż na gardle. 4.) Niedziela w wojsku, 5.) Kościół a proletaryat. 6.) Wybory do rady miejskiej. 7.) Echa wyborcze. 8.) Ze sprawozdania inspektora przemysłowego p. Nawratila za r. 1892. 9.) Kilka uwag o sztuce kościelnej u nas. 10.) Ze świata. 11.) Wyrok Bet-Dinu. 12.) Kronika literacka i artystyczna. 13.) Rozmaitości. 14.) Kronika. 15.) W fejletonie: „Urywek z pamiętników skazańca“. 16). Ogłoszenia firm chrześcijańskich.

Z powodu żydowskiego okopiska, przyszło w tych dniach w Skolem do wielkiej awantury między robotnikami z tartaku Schmida a żydami. Schmid i Spółka, właściciele Skolego zagrodzili drogę którą żydzi nosili swych nieboszczyków na okopisko. Żydzi płot zniszczyli a ponieważ żandarmerya nie pozwoliła im przejść drogą, zostawili nieboszczyka na drodze a sami odeszli. Ciało leżało tu cały dzień. Tak samo zrobili z drugim trupem a Schmidowi kiedy zjawił się w mieście towarzyszyły tysiączne tłumy żydów z krzykiem i świstem. Wieczorem pojawiło się na miejscu sporu około 200 robotników ze Schmidowskiego tartaku, wnet przyszły tysiące żydów, i rozpoczęła się bójka w której pięciu żydów i dwu chrześcijan odniosło rany.

Na wydawnictwo „Stanów“ złożyli; *U... P... z R...* — 2 zł. *P... M..., J... D... K... K. i O.. S..* wszystcy *ze Lwowa*, po 50 ct. Razem: 4 złr.

RAJ NA ZIEMI
w latach 1901—1912.
PRZEZ
EMILA GREGOROWJUSZA.
Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DRUGI.

RAJ NA ZIEMI
w 1904 roku.
Jeden dzień życia wolnego robotnika.

Zima r. p. 1904, była bardzo ostra. Już od sześciu tygodni panowały nadzwyczaj silne mrozy a niebo dzień i noc śniegem sypało. Lodowy wiatr dziko świszcząc hulał nad zmarzłą ziemią a pracujący na dworze ludzie z podwójną gorliwością pracować musieli aby nie zmarznąć; nie każdy bowiem miał ciepły kożuch na grzbiecie, nie jednakże robota uda się w kożuchu dobrze uskuteczniać.

Była piąta godzina rano. W obszernej izbie, stoją dwa łóżka, stół i dwa stołki. Ściany są nagie a wielki piec kaflowy czeka na rozgrzanie. W jednem łóżko leży stara Weberowa, kobieta sześćdziesięcioletnia, w drugiem jej wnuk, Franciszek Weber dwudziestoletni młodzieniec. Oboje mieszkają w jednem z większych miast, w jednej z wspólnych kasarni które nowe państwo urządzić kazało. W tym celu nie wznosiło ono nowych budowli, zamieniło tylko dotychczasowe szeregi domów przez wybicie ścian — gdzie to było możebne, w jeden gmach wielki a to w ten sposób, że setki i tysiące ich mieszkańców bezpośrednio ze sobą komunikować się mogli. Ulice całe zamieniły się w ten sposób w pojedyncze domy. Starano się także uczynić wszystkie pomieszkania jednakowemi gdyż nikt nie mógł mieszkać lepiej albo gorzej od drugiego, to jednak nie dało się przeprowadzić w zupełności. Jeden mieszkał w dużej izbie, drugi w małej, ten patrzył przez wielkie okno na ulicę, tamten z małego okienka widział tylko dachy lub podwórze — wszystko to jednak można było jeszcze przecierpieć, gorzej już to było, że jeden mieszkał na dole podczas gdy inny na najwyższem piątrze mieszkać musiał. Ten kto był zmuszony drapać się na trzecie piętro, spoglądał z zazdrością na mieszkającego w parterze. Z początku los rostrzygał gdzie kto miał mieszkać i co miesiąc wszystcy zmieniać musieli swe pomieszkania aby nikt nie miał krzywdy. Ale i to zarządzenie nie długo się utrzymało, nie dlatego że częste przeprowadzanie się z jednego pomieszkania do drugiego kosztownem było lub z wielu połączone kłopotami, nie, gdyż własności prywatnej nie było w żadnem mieszkaniu. Stołki, stoły, łóżka i inne ruchomości potrzebne do urządzenia pomieszkania, dostarczało państwo a raczej „spółka ludzkości“. (Słowo „państwo“ nie było lubianem gdyż przypominało ono dawniejszy porządek rzeczy). Kto się z jednego pomieszkania przeprowadzał do drugiego nie brał nic ze sobą prócz swych sukni i kilku drobiazgów, jak jeden garnek, jeden kubek, łyżkę i t. d. Nie, to co comiesięczną zmianę pomieszkania tak niewygodnem czyniło było to, że niejeden polubił i przyzwyczaił się do tego kąta w którym kilka tygodni przemieszkał i opuszczał go niechętnie.

Szczególnie starsi wiekiem ludzie skarzyli się głośno z powodu tych częstych zmian pomieszkania, wkońcu nic innego nie pozostało przełożonym pomieszkań — (każda wspólna kasarnia miała swojego przełożonego pomieszkań, którego na przeciąg jednego roku wybierali ze swojego grona mieszkańcy odpowiedniej kasarni) — jął każdemu z współlokatorów przeznaczać odpowiedne stałe mieszkanie. Żadne sprzeciwianie się nic tu nie pomagało bo gdyby na nie pozwolono, wkradłby się w administracyę całą największy nieporządek. Nie pozostało więc nic innego chcąc mieć dobre mieszkanie, jak żyć z przełożonym pomieszkań na dobrej stopie.

Stara Weberowa i jej wnuk byli z mieszkania zadowoleni. Izba jaką zamieszkiwali znajdywała się na trzeciem piątrze przy jednej z głównych ulic miasta, przez wielkie okna miały słońce i świeże powietrze wolny do mieszkania przystęp, a wysokość piątr tylko stanowiły dla babki niejaką nieprzyjemność. Ale i ta nieprzyjemność znikała wobec tego, że stara kobieta dwa razy dziennie tylko schodami iść potrzebowała tj. idąc na robotę i z niej wracając. Gorzej to było, że w ciągu tej strasznej zimy czuć się dawał dotkliwy brak węgli i izba niedostatecznie tylko opaloną być mogła. Wielkie, państwowe a raczej „spółkowe“ magazyny węgla w mieście zupełnie już prawie były wyczerpane i węgli dostać było można tylko za bardzo wysokie certyfikaty. Obawiano się nawet, że władza zastanowi wkońcu zupełnie sprzedaż węgla dla osób prywatnych aby zachować resztki zasobów do opalania publicznych kuchni w których się strawa dla wszystkich mieszkańców gotowała i do ogrzewania biur rządowych.

Niestety, chwalebny zamiar rządu aby wszystkie mieszkania całego miasta z jednej centralnej stacyi za pomocą rur były ogrzewane, napotkał na tak wielkie techniczne trudności, że go zaniechać musiano. Myśli tej jednak bynajmniej nie porzucono, na razie jednak musiał sobie każdy kto niechciał zmarznąć, kupować opał do swojego mieszkania za własne certyfikaty.

— Franek — zawołała babka, — już szósta godzina. Wstań nieboże i przynieś śniadanie. O godzinie siódmej idziesz na robotę, wpierw jednak popatrz po drodze czy nie dostaniesz dziś węgla.

*) „Słowo i dzieło“, rossyjskie wyrażenie przestarzałe tyczące się spraw tajnych, poufnych, i znaczące oskarżenie, tajne doniesienie etc.

— Babciu. — odparł wnuk — przełożony magazynów węgla powiedział wczoraj że ćwiartka węgli kosztuje teraz trzy jednogodzinne certyfikaty a przecież dla ćwiartki węgli nie mogę się na śmierć zapracowywać. Najmądrzej jeszcze byłoby cały dzień z łóżka nie wyłazić.

Tego jednak nie uczynił, wyskoczył szybko z łóżka. ubrał się i pokój opuścił. W niespełna pół godziny powrócił niosąc wielki imbryk gorącej kawy i kawał białego chleba które przyniósł z wspólnej jadalni ich cyrkułu, przysunął krzesło i mały stoliczek do łóżka swej babki i postawił na nim śniadanie.

— Ileś zapłacił dziś za śniadanie? — pytała babka.

— Dwa jednogodzinne certyfikaty — odrzekł wnuczek. Węgle drogie, podrożało więc wszystko; ach bo też to szalona gospodarka z tym węglem! Że my w naszem nowem państwie także strejk mieć będziemy, tegoby był nikt przed kilkn laty nie przypuścił. A jednak nie mam tego braciom moim bynajmniej za złe.

— Czyś słyszał co bliższego o tym strejku?

— Cała historya jest najprostszą w świecie — odparł młody człowiek. Bracia którzy w kopalniach pracować muszą, — muszą, gdyż dobrowolnie niktby pod ziemię nie polazł — ci więc twierdzą że praca pod ziemią lepiej płaconą być powinna niż praca na ziemi. Mają też po części słuszność i żądają za każdą godzinę pracy dwa jednogodzinne certyfikaty, podczas gdy wszystcy inni robotnicy pracujący na wierzchu z emi przy jakiejkolwiekby się oni tylko znajdywali robocie, otrzymują jeden tylko jednogodzinny certyfikat. Rząd nasz, żądaniu górników naturalnie odmówił, gdyż jestto właśnie podstawą naszego państwa że każda praca, głową czy rękami, ciężka czy lekka jednakowo musi być płacona. A potem — babciu, gdyby wyjątkowo przychylili się do żądań górników, to ciż żyliby sobie znowu dwa razy lepiej niż pracujący na ziemi a to przecież być nie może. O, — dodał szyderczo — bo u nas równe prawo dla wszystkich! Nie może być jeden sytszy od drugiego. nie może być jeden od drugiego weselszy. Zastrajkowali więc sobie górnicy i cena węgli co godzina idzie w górę.

— Ba, — zapytała stara — z czegoż jednak żyją strajkujący górnicy? Kto w naszem państwie nie pracuje, ten musi umierać z głodu.

— Z czego żyją. pytasz babciu — oto żyją ze swej pracy. W kopalni nie stało ich ani jednego. Któżby ich zresztą mógł zmusić do pozostania. Rozeszli się na wszystkie cztery strony świata i teraz się ani jednego nie dogwizdasz. Pracę znajdą wszędzie gdzie zechcą, potrzebują bowiem zgłosić się tylko do przełożonego którejkolwiek z zamieszkałych miejscowości a ten musi im dać jakieś zajęcie. W naszem państwie ma każdy prawo do pracy. Jestto ta sama historya co z morskiem rybołówstwem na początku tej zimy. Rybacy za każdą godzinę przebytą w łodzi na morzu wśród zimna i słoty, chcieli być lepiej płaceni od n. p. szewca który sobie wygodnie, za ciepłym piecem ciągnie swoją dratewkę. Naturalnie, władza różnicy tej uznać nie mogła i rybacy — zniknęli — choć kamień w wodę. Władze więc odkomenderowały na rybołowstwo innych braci. takich którzy w swem życiu nigdy może jeszcze morza nie widzieli.

— Przypominasz sobie zapewne babciu, ileto krwi napsuła wiadomość że dwadzieścia łodzi kierowanych ludźmi którzy się nigdy tego nie uczyli rozbiło się o skały i wszystcy bracia potonęli. No, i władze zastanowiły dalsze morskie rybołowstwo. A takby mi nieraz smakował śledź lub tłusta flonderka. Ciekaw jednak jestem — dodał po chwili, jak się skończy ta nowa historya z węglem.

— Do jakiej roboty idziesz dzisiaj — zapytała babka.

— Naturalnie, znowu do czyszczenia kloaków! I to już drugi tydzień tę wstrętną spełniam pracę! Inni, dostali już po kilku dniach lepszą robotę, mnie tylko i byłego proboszcza Friedla z fary, przełożony zmienić niechce.

— Trzeba było powiedzieć przełożonemu że nie możesz znieść tego odoru.

— Mówiliśmy mu to i ja i ksiądz. ale odrzekł nam że nic nam to nie pomoże bo gdyby władze uważać chciały na nosy braci i sióstr, byłoby po uszy wszędzie świństwa i nieporządku. A jednak to może człowieka irytować że nie dostanę roboty jakiejbym pragnął. Skoro się do mojego rzemiosła, do stolarstwa zgłosiłem, zapytano mię: — czy rozumiesz się na krawiectwie? czy rozumiesz się na szewstwie? Krawców i szewców potrzebowalibyśmy, stolarzów nie, bo tych mamy już i tak za wiele! — A przecież tak chętnie pracowałbym heblem i piłą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya Redakcyi.

Wny Wiktor K... w B... Dzięki serdeczne za czynem okazaną nam życzliwość. Z w liście zawartych uwag skorzystamy i mamy nadzieję że kiedyś do tego doprowadzimy, że słowa nasze nie będą grochem rzucanym o ścianę. Powoli, powoli, zanosi się na to i u nas.

Przew. Ks. Hieronim B. w K. p. W. Bóg zapłać za szczere słowa. – Wytrwamy *usque ad finem* zawsze jeden i ten sam cel mając na oku.

Przew. Ks. W. P. w A. p. C. Bukowina. Numer 4 i 5, 6, i 7 wysłaliśmy natychmiast po pierwszej reklamacyi. Jeśli jednak nie doszły, z największą przyjemnością wyślemy je powtórnie a prosimy tylko o doniesienie nam w liście nieopłaconym i otwartym (reklamacya), które numera brakują do kompletu.

Jeden z prenumeratorów w Stryju. Niestety, wobec braku imion i bliższych dat które na żądanie służyłyby tylko do wiadomości samej Redakcyi, jakoteż częściowego przedawnienia sprawy, nie mogliśmy skorzystać.

Wny Jan K.... w K. Gazety wychodzące co tydzień, obowiązane są do złożenia kaucyi w wysokości 3000 złr., podczas gdy „Stany“, nie było jeszcze wypadku, by 3 tysiącami centów na raz rozporządzały.

Wna Marya Z... w P... Niestety, arcykawalerski dotychczas skład naszej redakcyi nie pozwala nam na fachową odpowiedź. Możemy jednak na żądanie polecić kilka chrześcijańskich firm tutejszych kupców do których WPani w tej sprawie z zupełnem zaufaniem udać się może.

Anonim we Lwowie. Dostarczony nam przez Pana „kwiatek“ był zapewne powodem że sam list nawet pachł cebulą i to do tego stopnia, że kilka tylko pierwszych przeczytawszy wierszy rzuciliśmy go nie do kosza – ale wprost do pieca. Na przyszłość nie męcz się pan łacińskiem pismem, ale napisz po hebrajsku a przeczytamy także.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześcijańskich.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.